



VOL. 40, No. 1

THE TATRA EAGLE

SPRING-WIOSNA, 1987



"WESOŁY DZIEŃ"

Nazajutrz z rana uwijała się Bartkowa baba, żeby jak najprędzej posprzątać w izbie i zejść ze "święconym" ku kościółowi, bo tam ksiądz nie będzie na nią czekał.

- Jasiu! przygotuj chrzan! - woła zaścielając łóżko.

Jaś szybko zaczął oskrobywać ze skóry leżące na ławie wilgotne korzenie i układać je w ręcznym koszyku, w którym na dnie spoczywał poćnięty słoniny i wędzona kielbasa, przechowana w saszetce od mięsopustu jeszcze, i dwa świeżo wypieczone ze światłej mąki chleby; prócz tego spory kruszek soli i garnuszek białego masła.

Wnet uwinęła się kobiecina, przełknęła śniadanie jednym tchem i poczęła zawdzięczać gorączkowo łachy.

- A główki przygotowałeś? - woła do Jasia.

- Są!

Skoczył do sieni i przyniósł wiązkę głógowych patyków.

- No, to wszystko! - szepnęła do siebie, zawdzięczała chustkę, wzięła do ręki koszyk...

Rano we Wielką Niedzielę wielka uciecha panowała w Bartkowej izbie. Jedli święcone jajka, święcony chleb ze słoniną i z masłem, i święcony chrzan ze święconą solą. Na ostatku wypili po dwa okopiste garczki kawy. Każde wypociło się dobrze przy jedzeniu i wszystkie twarze poweselały naraz - po takim długim poście!

Zebrana razem uszczęśliwiona rodzinna gromadka ozwała się jednogłośnie chorem:

Wesoły nam dzień dziś nastał.

Ktorego z nas każdy żądał...

I z pewnością każde śpiewało z odczuciem i szczerze.

Z noweli "Wesoły dzień"

Władysława Orkana

WESOŁY NAM DZIŚ DZIEŃ NASTAŁ!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składa redakcja wszystkim swoim Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt.



The Tatra Eagle

Issued quarterly by the Polish
Tatra Mountaineers Alliance,
Inc. Circle XI of Passaic, N.J.

Co-Editors:

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor:

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor:

Henry Kedron

Editorial Board Chairman:

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:
Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate:

\$5.00 in the U.S.A.

\$7.00 to all foreign countries



PATRONAT

Ks. Prob. Eugeniusz Gacek
Forestport, N.Y.

Ks. Stanisław Tylka,
Leeds, England

Dr. Julian S. Dobrowolski,
Dillsboro, N.C.

Mr. Andrzej Wróbel,
(Honorowy Prezes)

Lockport, IL.

Mrs. Zofia Bukowska,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Jan Kantor
(Prezes Koła Cz. Dunajczan)
Chicago, IL.

Mrs. Bronisława Borzęcka
(Prezes Koła Ludźmierz)
Chicago, IL.

Mr. Wincenty Gawron
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Jan Chlebek,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Władysław Tokarz,
Chicago, IL.

Koło nr. 8 Zw. Podh. im. Gen.
Galicy, Chicago, IL.

Koło Zw. Podh. Gronków im. J.
Nowaka, Chicago, IL.

Mr. Stanisław Szymusiak,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. Jan S. Guziak,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. J. S. Butera,
Norridge, IL.

Mr. & Mrs. Eugeniusz Ziezio,
Utica, N.Y.

Mr. Joachim Bryja,
(Bibliotekarz Zw. Podh.)
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. F. Błażończyk,
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. R. H. Ziółkowski,
Chicago, IL.

Mrs. Aurelia Szłosowska,
Brooklyn, N.Y.

Mr. & Mrs. J. Świątek,
Brooklyn, N.Y.

Mrs. Anna Staszal,
Miami, FL.

Mrs. Agnieszka Wójcik,
Garfield, N.J.

Mr. & Mrs. Michał Kurzeja,
Chicago, IL.

Koło Zw. Podh. nr. 3 im. Morskie
Okno, Chicago, IL.

HONOROWY
PATRONAT

Zarząd Główny Zw.
Podh., Chicago, IL.

Prof. Stasia Boblak Callan,
Penfield, N.Y.

Mrs. Kazimiera Dąbrowska
(Honorowa Wiceprezesa)
Chicago, IL.

Mr. Edward Fiotek
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. A. Kasper
No. Caldwell, N.J.

Mr. & Mrs. Jan Ciupak
Houston, TX.

Mrs. Eleonora Szczurek
Bluffton, Ont., Canada

Mr. Andrzej Czyszczoń
Prezes Zw. Podhalań
Chicago, IL.

Mr. Józef Króziel
Prez. Koła Wróblów-
ka, Chicago, IL.

Mr. & Mrs. F. Topor
Sunnyvale, CA.

Mr. John S. Gacek
Utica, N.Y.

Mr. & Mrs. L. Michniak
Cathedral City, CA.

Mr. & Mrs. Jacenty Toczek
Chicago, IL.

Mr. & Mrs. M. Koenig
(Prezes Koła Witów)
Chicago, IL.

Koło Zw. Podh. Czarny
Dunajec, Chicago, IL.

Koło nr. 41 Zw. Podh.
Wróblówka, Chicago, IL.

LIST



ks. prof. J. Tischner

Wesołych
Świąt

Kraków 18 I 1987

Kochani!

Piszę, bo mnie wstyd. Minęło już więcej niż rok, kiedy my się widzieli - i nic. Nie napisaliśmy do Was ani słówka. Brzydko, nie ładnie. Chciałbym się poprawić. Ale może mnie znacie: ja jestem taki, że przewiny moje są jawne a walory zakryte. Długo trza grzebać, żeby się dogrzebać. Ba, są inksi, co mają walory jawne a przewiny ukryte. Z takimi interes trudniejszy. Inksi by się chwycili a ja ino godom.

Wyście o mnie nie zaboczyli. Cujem to, bo Was "Tatrzański Orzeł" regularnie do mnie dochodzi. Bóg Wom też zapłać. Razem z "Orłem" przychodzą znajomi. Widzę na jednej stronie zdjęcie Waszego Prezesa, inż. Andrzeja Czyszczonego. Ej, nie się zmienia od czasu, jako my się widzieli. Bocym dobrze. Siedzieliśmy na lotnisku. Casu mi Prezes nie żałował. To rzetelny ciek. Niegdy gazduje jak nojdlużyj i niech się mu władza powiększy. A jakże się trzymie prof. Gromada - Senior? Pasowałoby Mu miano Patriarchy góralskiego! Wse Go wspomina, kiedy ide na Wyżni Zarębek, bo mi opowiedział, jakie Go hań przygody za młodo spotkały. Ta w górach o przygodzie nie trudno.

A u nas tego roku zima trzymie twardo. Jak nie łoło to nie łoło, jak nie kurzyło to nie kurzyło - się widziało, że potoki wyschnom. A teraz prziszedł śnieg, do tego mróz i trzymo. Górale tego zycywni, ale w Krakowie sądny dzień! Wście, co się godo? Godo się tak: "Co to jest PRL? Jest to taki wiecie chemicy, co się rozkładło przy minus piętnostu." Ale akurat dziś jest minus dziesięć, to się związek chemiczny kupy trzymo. Dwa tygodnie temu Związek Podhalań miał opłatek w Ludźmierzu. Ludzi się zjechało godnie. Trochę nom ino unieskorzył ks. kapelan Władek Zązel, bo jechał jaz spod Żywca w okrutnym śniegu. Miał kasi do fosy gnatkami i włókami wjechać (a gnatki i włóki marki "Volkswagen!") co telo unieskorzył. Janieli go z fosy wyciągły tak, że jeszcze na błogostawieństwo zdążył i co miot nom pedzieć, to pedzioł.

Matka Bosko Ludźmiersko słuchała w tym roku pocierzy o to, co by się na świecie pomiędzy górami mowa góralsko utrzymowała. Wse co roku inksom sprawę Matce Boskiej podsuwamy. A w tym roku podsunęli my sprawę tej mowy. Jaki ciek, tak jego mowa. Kłamiwy ciek, mowa też kłamiwo. Ale mowa góralska jest mowom rzetelnom. Przystaje do sprawy, jak basy ku gęślom. Takom mowom dużo nie pokłamiesz, bo sama cie

(Dokończenie ze str. 3)

GÓRALSKI OPŁATEK

List do "Tatrzańskiego Orła"



W Domu Podhalańskim w Ludźmierzu przed występem "kołedników". Od lewej: mgr. Stanisław Krupa, p. mgr. Helena Galicowa, ks. dr Bukowski, ks. prof. J. Tischner, ks. W. Zązel, p. Staszłowa, dr. W. Galica, mgr. J. Staszel. (Fot. T. Pudziś).



Ludźmierz. Poczty sztandarowe Zw. Podh. przed wymarszem do kościoła. (Fot. T. Pudziś).

LIST (Dokończenie ze str. 2)

zradzi. A sami przecie wiemy, że w dzisiejszych czasach namnożyło się dużo mowy kłamliwej. I na... et nie wiesz ka tu jest przyczyna a ka skutkowanie: cy kłamliwy ciek rodzi mowe kłamliwom, cy mowa kłamliwo rodzi kłamliwych ludzi? A my beemy sie starać o mowe niekłamliwom. Góralskom. Takom, co przystaje do sprawy. Co z rozumu i serca płynie. I potrafi do serca trafić.

Modlyli my się o to, coby się pomiędzy nami Słowo ciałem stawało a Ciało słowem.

Jest nie bardzo. Zachorzał nom Włodzimierz Wnuk. Halny duł w Zokopany i zwało Go. Bogu dziękować, już mu lepiej. Zwało tyż i naszego prezesa Andrzeja Kudasika. Tyż zawał. Tyn sie będzie musiał dłużej kurować. Było z Nim już cokiym źle. Ale teraz bierze się już do zycio. Domęcył sie nas Prezes przy pogrzebie Tetmajera. Bo to wiecie, jak to u nos... Korowodów!!! Kieby to jeszcze władza jakie mądre trudności stawiała, ale same głupie. Jo nie wiem, cy toci urzędnicy, co te kłopoty robiyli, majom dziś wyrzut sumienia. Nie wiem. Ale powinni mieć. Pomodlijcie się za zdrowie jednego i drugiego. Bo to som dwa filary nasej góralskiej kultury.

No, telo mojego pisanio na dziś. Zdrowie moje, chwolić Boga, dobre. Przyjocieli mom godnie. Pon Bóg pobłogosławił mi w przyjaciółach: mom dużo i mądrych. A djaboł nie pobłogosławił mi we wrogach: mom mało i głupich. Ale wse sie jaki taki wróg nojdzie, co by we mnie krew sie nie zakwasiały. A ze Wyście som moje Przyjaciele, to mi przebacycie, ze tak długo nie pisał. Alek sie przecie nawrócił!

Nawrócony grzesznik
Ks. Józef Tischner

Zanim moje słowa dotrą do Tatrzańskiego Orła pewnie blisko będzie już Wielkanoc, a ja tu chcę pisać o opłatku. List mój jednak z daleka... a ten czas tak prędko niestety ucieka. Czując się tym usprawiedliwiony, przystępuję więc do tematu opłatkowego.

Styczeń jest miesiącem kołędowania oraz spotkań opłatkowych. Zwyczaj te są w Polsce nadal powszechnie kultywowane i nie inaczej jest oczywiście na Podhalu. Coroczne spotkania, połączone z łaniem się opłatkami, odbywają się zatem również w poszczególnych Oddziałach Związku Podhalań. Szczególnie podniosły charakter miało spotkanie w dniu 4 stycznia b.r. w Ludźmierzu, zorganizowane przez Zarząd Główny Związku Podhalań. Odbyło się ono w gościnnym, jak zawsze, Domu Podhalańskim im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana, którego gospodarzem jest mgr Stanisław Krupa. Spotkanie poprzedziła Msza Święta w kościele parafialnym, konsekrerowana przez kapelanów Związku Podhalań i miejscowego proboszcza ks. Tadeusza Juchasa. Treścią homilii, wygłoszonej przez ks. prof. dra Józefa Tischnera, w pięknej góralskiej gwarze, była moc słowa.

W czasie nabożeństwa przypomniano także apel o urządzenie przyjęć weselnych bez alkoholu oraz zaprezentowano "Złotą Księgę", do której wpisywać się będą ci, którzy zdecydowali się na takie wesele. Obserwując obecnych w kościele chłopów można powiedzieć, że miny mieli raczej nieprzeniknione, ale to twardy naród, jak powie słowo to go dotrzyma.

Ludźmierski kościół rozbrzmiewał pięknymi, starymi kołedami, śpiewanymi ochoczo przez zgromadzonych na nabożeństwie górali i góralki z całego Podhala, Spisza, Orawy i Pienin, a także z dalszych stron n.p. z Krakowa, skąd przybyli również przedstawiciele tamtejszego Oddziału Związku Podhalań. Do śpiewu kołęd przygrywali miejscowi muzycanci.

Przed słynącą łaskami Matką Boską Ludźmierską pochyliły się sztandary Związku Podhalań na kapłańskie błogosławieństwo. Warto przypomnieć, że w październiku ubiegłego roku, pielgrzymka parafian z Ludźmierza zawiozła Ojcu Świętemu (Honorowemu

Członkowi Związku Podhalań) kopię statuy Matki Boskiej Ludźmierskiej, z intencją polecenia Jej szczególnej opiece naszego świata w 1987 roku.

Po nabożeństwie i tradycyjnym połamaniu się opłatkami, w Domu Podhalańskim, odbyło się regionalne widowisko przygotowane przez "kołedników" z Łapsz Niżnich.

Przy łamaniu się opłatkami serdeczne życzenia kierowano także do tych, którym w tym roku choroba nie pozwoliła na uczestnictwo we wspólnym spotkaniu noworocznym, a szczególnie dotyczyło to Prezesa Zarządu Głównego Związku Podhalań mgra Andrzeja Kudasika, oraz Redaktora Włodzimierza Wnuka.

W wystąpieniach oficjalnych oraz w rozmowach towarzyszących wspomniano także ciepło rodaków za Wielką Wodą i wyrażano życzenia, aby wajemne więzi były zawsze serdeczne, a kontakty coraz bardziej ożywione.

Tradycyjne spotkania związane z łaniem się opłatkami są kultywowane także przez Podhalań zamieszkałych w innych rejonach kraju. Tak na przykład w dniu 6 stycznia b.r. spotkali się również członkowie Oddziału Krakowskiego Związku Podhalań i jego sympatycy, w świetlicy Studenckiego Zespołu Góralskiego "Skalni", aby połamać się opłatkami i złożyć sobie noworoczne życzenia. Spotkanie zaszczytlił swą obecnością również kapelan Związku Podhalań, a to: ks. prof. dr J. Tischner oraz ks. dr Bukowski i ks. dr Bendyk. Na wspólnym śpiewaniu kołęd i opowiadaniu o dawnych zwyczajach, miło upłynął styczniowy wieczór. Nastroju dodawała też góralska muzyka, a także sama izba "Skalnych", pełna eksponatów przypominających Podhale, oraz pamiątkowych wyróżnień za sukcesy "Skalnych" w kultywowaniu góralskiego folkloru w kraju i za granicą. W ten styczniowy wieczór, na krótko, zawitało pod Wawel rodzinne Podhale.

Tadeusz Pudziś
Ludźmierz - Kraków,
styczeń, 1987.

P.S. Ks. Tadeusz Juchas tym razem pisze się przez "ch".

"PIEKIELNICA" DWUKROTNIE NA SCENIE DOMU ZWIĄZKU PODHALAN W CHICAGO

W komedii góralskiej pt. "Piekielnica" autor Julian Reimchusell humorystycznie i dosadnie przedstawia przywary ludzi, może nie tylko z Podhala, choć sztuka napisana jest gwarą.

W niedzielę 15 lutego zespół "Hygni" dzięki poświęceniu sprawie góralskiej swych członków oraz wielkim zabiegom zarządu Koła Zakopane, na czele z prezesem Andrzejem Bobakiem i wiceprezeską Stanisławą Łukaszczyk wystawił tę sztukę na scenie Domu Podhalan.

Sukces sztuki scenicznej zależy nie tylko od zawartej w niej treści, lecz także od aktorów i ich talentu wczucia się w postać i odegrania jej na scenie, zgodnie z myślą autora, a może nawet lepiej.

W wypadku aktorów zespołu "Hygni" i byłych członków zespołu im. Bartusia Obrochty,

którzy wzmocnili zespół "Hygni" pod względem liczebności i doświadczenia scenicznego, sztuka wypadła wspaniale. Wkład pracy, poświęcenie czasu na próby i naukę, najbardziej doceniła publiczność swą liczną frekwencją i na dodatek prośbą o powtórzenia przedstawienia.

Prowadzeniem prób i reżyserią sztuki oprócz kierowników Jana i Elżbiety Bachleda zajmowała się przede wszystkim Anna Dawidek, która sama odegrała tytułową rolę. Tak dosadnie i dowcipnie odegrała rolę Orsuli, zwanej "Piekielnicą", że widzowie nieomal pękali ze śmiechu.

Niemniej energiczna i zamiętowana w plotkowaniu była Rejna, której postać odegrała p. Choły. Panie też czuły się na scenie, jak we własnym żywiole. - Odpowiednią gestykulacją, zmianą

pozycji na scenie, tonacją głosu, a nawet mimiką twarzy to wszystko co jest potrzebne do osiągnięcia sukcesu.

Maciek w osobie Bolesława Bafil wypadł znakomicie. Zagoniony do pracy przez krzykliwą Orsulę, dla chwili własnego spokoju ucieka do karczmy na piwo, a przez to, nie zauważa prawdy. Jednak, gdy sąsiadka Rejna otwiera mu oczy na postępy żony, Maciej bierze ją na spowiedź, a rozgrzeszenia udziela własnym paskiem.

Piekielnica daje się we znaki także parobkowi, którego zagrał Wojciech Strzelec. Bezlitosna jest dla brata męża, choć dotknęło go nieszczęście pożaru - w rolach Wojtka i jego żony wystąpili Stasiu Wawrytko i Jasia Bobak.

Uroczą Helenką Skupień gra rolę Anielci, siostry parobka. Córka wójta, którą gra Karen Koenig, też próbuje przeciwstawić się plotkom Orsuli i Rejny, lecz kto im da radę.

Stary i poniewierany ojciec Piekielnicy, którego gra Andrzej Pitoń, najlepiej wie, co

jego córka wyprowadzi i upomina ją, lecz bezskutecznie. Dopiero, gdy w dniu imienin Zosi wraca do domu zaginiony ojciec, a jednocześnie marnotrawny syn Franek (brat Piekielnicy), którego postać odegrał Marek Bukowski, następuje radość i pojednanie w domu.

Rozgrzeszona przez męża Piekielnica obiecuje się poprawić. Młodzień przybyła na imieniny Zosi urządza zabawę i tańce, przy muzyce góralskiej. Tak więc oprócz tego, że w czasie spektaklu można się szczerze pośmiać, a może i czegoś nauczyć, to na zakończenie wszystko zawiruje w barwach kolorowych strojów i wartkich kroków roztańczonej grupy zespołu "Hygni".

Zarząd Koła Zakopane pragnie donieść z radością, że powtórne przedstawienie "Piekielnicy" odbyło się w niedzielę, 15 marca w Domu Podhalan.

Janina Tylka-Suleja,
sekr. prot.

WESOŁEGO ALLELUJA

ZOSTAŃ PRZYJACIELEM FUNDACJI JANA PAWŁA II W RZYMIE

Motorem ożywienia działalności Towarzystwa Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II w Chicago, istniejącego od dwóch lat, był przyjazd wicedyrektora Domu Jana Pawła II w Rzymie, ks. dr Mieczysława Niepsuj w jesieni ubr.

Ks. Niepsuj odwiedził wiele organizacji polonijnych i spotkał się z duchowniństwem polskim i liczną Polonią.

Piękną inicjatywę podjął preżny na naszym terenie, Związek Podhalan w Ameryce z prezesem inż. Andrzejem Czyszczoń i kapelanem ks. Tadeuszem Wincenciakiem na

czele, witając wybitnego gościa z Rzymu specjalnym bankietem w dniu 28 września 1986 w Domu Podhalan.

Bankiet zgromadził ponad 500 osób, przedstawicieli wszystkich organizacji i środowisk polonijnych w Chicago z J.E. ks. biskupem Alfredem L. Abramowiczem na czele. Cały dochód z bankietu przeznaczony został na potrzeby Fundacji.

Wszelkie ofiary i donacje można przesyłać na adres:

Ks. Tadeusz Wincenciak
Kapelan Tow. Przyj. Fund.
Jana Pawła II
4808 S. Archer Avenue
Chicago, Illinois 60632

WYDAWNICTWA I PRZEDMIOTY GÓRALSKIE W KSIĘGARNIACH CHICAGOWSKICH

Z miłym zaskoczeniem dowiadujemy się, że wydawnictwa góralskie jak np. "Tatrzański Orzeł", książka Włodzimierza Wnuka "Górale za wielką wodą" i kasety nagrania z opery góralskiej "Jadwisia spod regli" można nabyć w księgarni pod numerem 6105 Belmont w Chicago.

Wyżej wspomniane wydawnictwa i kasety, jak również obrazy na szkle malowane przez Jaśka Fudala, i lalki w strojach góralskich są również do nabycia w

antykwaracie Globe pod numerem 6007 Irving Park w Chicago.

Dobrze, że góralskie pisma, książki i inne przedmioty góralskie znajdują się w północno-zachodniej dzielnicy Chicago gdzie też mieszkają Polacy, a m.in. Podhalanie.

P.S. Należy nadmienić, że cały dochód z kasetów z najlepszym nagraniem "Jadwisia spod regli" przeznaczony jest na pomoc Parafii Tatrzańskiej św. Krzyża w Zakopanem.

JWG

50 LECIE KLUBU RABKA ZDRÓJ

Z Chicago otrzymaliśmy wiadomość od naszego czytelnika, ks. Władysława Szczypuły, że w tym roku Klub Rabka Zdrój obchodzi dn. 31 maja złoty jubileusz swego istnienia. Należy chyba nadmienić, że założycielem tego Klubu był pierwszy sekretarz generalny i współorganizator Związku Podhalan w U.S.A. śp. Józef Łopatowski.

Uroczystości i bankiet połączony z zabawą taneczną do której przygrywać będzie orkiestra Edwarda Nowaka NOVATONES odbędzie się 31 maja w pięknym Domu Związku Podhalan pod numerem 4308 So. Archer Avenue w Chicago.

Zarząd i komitet pracuje również nad wydaniem pamiętnika. Ogłoszenia kosztują: \$50.- cała strona; \$25.- 1/2 strony; \$15.- 1/4 strony; \$2.- Patronat.

Po wszelkie informacje pisać lub telefonować należy do Kapelana tego Klubu Ks. Władysława Szczypuły (4603 So. Fairfield Ave., Chicago, IL. Telefon: 529-4351). Bilety na tę uroczystość są w cenie \$15. od dorosłych, \$5. dla dzieci.

Zarząd Klubu wraz z Prezesem i Przewodniczącym Ks. Szczypułą na czele zaprasza na tę uroczystość całą Polonię, Górali i sympatyków. Przyjdźcie wszyscy, a ubawicie

się prawdziwie po góralsku. Cały dochód z tej imprezy przeznaczony jest na pomoc Kościołowi w Rabce.

JWG

POMÓŻMY BUDOWIE KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W ZAKOPANEM

Wiadomość o powstaniu nowej parafii i budowie kościoła na gruntach Rodziny Trzebuniów przy ul. Zamojskiego w Zakopanem podała "Tatrzański Orzeł" już dawniej. Niedawno otrzymaliśmy dalsze wiadomości i informacje.

Komitet budowy tego Kościoła z Księdzem Stanisławem Szyszką na czele potrzebuje dalszej pomocy materialnej. Dlatego Ksiądz Szyszka zwraca się z prośbą do Zakopian i ofiarnych dobrych ludzi o ofiary na ten cel. Bardzo chętnie Ksiądz Szyszka przejechałby do Ameryki w celu odprawienia Rekolekcji oraz spotkania się z Podhalanami.

Donoszą, że kościół jest pokrywany miedzianą blachą której koszt jest wysoki.

Za wszelkie donacje serdecznie Ksiądz Szyszka z góry dziękuje i zapewni pamięć w modlitwie.

Podajemy adres gdzie należy wysyłać datki: Parafia św. Krzyża, ul. Zamojskiego, 34-500 Zakopane, Poland.

JWG

Jasełka w Domu Podhalan



Ks. Bronisław Szymański ze Zgromadzenia Księży Salezjanów w otoczeniu młodych gazdów z Witowa. Zdjęcie z kwietnia 1963 r.



Chicago. Dom Podhalan. 18 styczeń 1987.
Jasełka odgrywane przez Klub Witów nr. 27.



Przed odjazdem do Polski w lutym br. ks. B. Szymański spędził parę dni w Redakcji "Tatrzańskiego Orła". Na zdjęciu siedzą od lewej: Jan W. Gromada i Janina Gromada-Kedroń. Stoją: Henryk Kedroń, ks. B. Szymański, Teresa i dr Tadeusz Gromada.

Sprawnie funkcjonuje Dom Podhalan w Chicago, spełniając tak ważną rolę w życiu górali osiadłych na ziemi amerykańskiej. Duży parking a także sąsiednie ulice zapelniają się samochodami zwłaszcza w soboty i niedziele. Przybywają Podhalanie nawet z odległych dzielnic Chicago, by się spotkać, pogwarzyć, zaśpiewać na góralską nutę, potańczyć na weselu czy zabawie. W styczniu dochodzą imprezy o charakterze religijnym, także jak opłatek, wieczornice kolędowe, jasełka...

W tym roku ciekawe i oryginalne jasełka przygotował Klub Witów. Były one grane w Witowie i w okolicznych wioskach - a także w Zakopanem i Nowym Targu w roku 1956 i w latach następnych. Cieszyły się dużym powodzeniem, skoro aktorzy z

Witowa otrzymywali sporo ofert i zaproszeń. Działo się to za czasów duszpasterzowania w Witowie ks. Bronisława Szymańskiego, który zorganizował zespół aktorów, jasełka przygotował i wraz z Witowianami odwiedzał sąsiednie miejscowości.

Witowianie przebywający w Chicago przypomnieli sobie dawne czasy i postanowili uczcić trzydziestą rocznicę pierwszych występów jasełkowych w rodzinnej miejscowości pod Tatrami. Po debacie zdecydowali powtórzyć te jasełka w Chicago. Czy dadzą radę? Jest ich w Chicago sporo, ale nie wszystkim warunki życiowe i praca zarobkowa pozwalają na włączenie się do tego rodzaju akcji społecznej. Innym brak odwagi - nigdy na scenie nie występowali. Nawet ci, którzy kiedyś grali w

Witowie odpowiadają zapalenicom: "Co innego Witów, a co innego Chicago. Czy wy wiecie na co się porywacie?" Ale odważni nie zrezygnowali. Zaprośili do współpracy członków innych Klubów, zmontowali zespół. Wysłali do Polski zaproszenie dawnemu reżyserowi ks. B. Szymańskiemu, który przybył do Chicago 4 grudnia, przywoząc ze sobą płótno dużych rozmiarów 6m x 3 z namalowanym przez ks. Ignacego Ryndzionka krajobrazem witowskim.

Po kilku próbach jasełka zostały wystawione w niedzielę 18 stycznia 1987. Duża sala w Domu Podhalan nie mogła pomieścić chętnych zobaczenia dość szeroko rozreklamowanych jasełek. Zabrakło miejsc siedzących i wielu stojąc z zainteresowaniem oglądało to religijne przedstawienie.

Zaszczyt je również swoją obecnością ks. Biskup Alfréd Abramowicz i kilku księży. Aktorzy byli raz po raz oklaskiwani w czasie akcji, po przedstawieniu otrzymywali gratulacje i słowa zachęty: powtórzcie jeszcze te jasełka. Spełnienie tego życzenia okazało się rzeczą niemożliwą do zrealizowania - a to z różnych racji. Nie jest jednak wykluczone, że Klub Witów zachęcony powodzeniem zastanowi się nad pokazaniem tych jasełek mieszkańcom Chicago w następnym okresie Bożego Narodzenia. Duże brawa i uznanie dla odważnych, za poświęcenie, bardzo przydatną i tak dobrze przyjętą przez Podhalan oraz Rodaków - akcję społeczną.

Aniela Gut-Stapińska

Jan Jochym Zęborobiec



- Jo wiem - pado Wojtek - hale trafo mi sie siumno dziewczyna, a tu sie ani rus nimoge ośmioć do niej po kawalersku, a bez tego figlowanio ona nie pódzie za mnie. Trza sie do dziewczyny ośmioć, trza jom uscypnąć i kansi costi, przecie wies jako!

- No, przydź za dwie niedziele. Wojtek bars ślicnie dziękował i obiecowoć płacić, kielo ino bedom se kazowoć za tom robote. O płaceniu to jo se nie pomyśloć, bo ta wte, kie sie to dzioło, w Zakopanem nie było takik, co zęby robili i nawet ja se nie pomyśloć, ze za to piniądze mozo brać, halek Wojtkowi pedzioł: zapłacis, jak uwidzis robote gotowom.

Za dwie niedziele Wojtek tu! - Jasiek - pado Wojtek - jak mi dziś zębów nie zrobis, to dziewczę sprzed nosa gwizdnom! Ratuj wartko! Sama mi moja matka godo, zek sietniok, ze jako syrokile i długie Podhole, nima chłopa góralskiego bez zębów na przodku!

- Siądze - padom do ozpolonego Wojtka - zęby som jest i to zęby jak sie patrzy, syrokile i biote.

Wyciągnionek dwa zęby cielőce, cok ik u Bździągaca znalos, bo on bijoć cielőta na kielbasy, i pokazujem Wojtkowi.

Wojtek az do powały podskoczył. Pado:

- Jasiek, zej to takie jak moje, takuście samiuśkie i biote, i syrokile chłopskie zęby - wartko mi je wprawioj!

- O! - rzeke - tak wartko to ono nie pódzie, trza pomału a mądrze!

Wojtek siód, a jo sie zacon sposobić jako trza. Naprzdził jek se ryktowoć młotek, pilniki, wode z putniom, a potek opatrzoł warsztat, a jak juz było syćko gotowe, zakurzytek fajke i padom:

- Wojtek, a ty mos serce zdrowe?

- Skoro sie zynie, to mom przecie zdrowiuckie.

- No, boc se, ze jakoby ci sie co przytrefiło, jakbyś mi, rzeke, zmarł pod ręką, to jo za to nie bede w kreminalo gnić!

- Nie bedzies!

No to jo zabroć sie do roboty. Naprzdził związołek ręce Wojtkowi na zadku, a pote wrazitek mu głowe do warsztatu i padom: cobyś mi nie stękoł, nie joćkoł, ba sie trzymoj po chłopskul Opatrzytek cy

głową jesse rusy, hale rusoł, no to jo jesse mocniej korbkom przykręcił i wte razy zaconek pasować zęby. Jak dopasował piersego, tak jek silnie roz trzepnon młotkiem i ząb wjechał do zukwy jako trza. Wojtek ani nie stenknon. Jo se obzlerom zęba, ślicnie i pieknie sie mi to udało, i wte razy dało sie mi pożreć na Wojtka, a ta psiodusa ocy przewrócił na opak i przygmioł. Jo ta zaś nie taki przelekniony, co byk sie przy byle cym strochoł, bak se pomału wzion wode z putniom i chlust na Wojtka. Potek odkręcił korbkę i Wojtek zjechał na ziemi i leży, a jo cekom. Dobre pół godziny majdoł rękami i cosi mruczoł, jaz jo mu padom:

- Jako wolis, jak nie fces drugiego zęba, to sie zyn z tym jednym!

Wte razy Wojtek hip na nogi. - O! - pado - broń cie Boze, cobyś mie ty puscoł z jednym, wbijoj zaroż drugiego zęba!

Jo ta znowu pomałućko to samo zacon od pocątku, głowe przykręcił a mocno, a sielnie i zaś bierem sie do zęba, a myśle, pocierpis co pocierpis, hale za to bedzies młot babe, na zdrowy rozum ta boleść sie stokrotnie oploti!

Hale ono mnie pote przewiedło, bo kiek trzepnon ząb, to dwie godziny Wojtek lezoł umarty bez dusy na ziemi. Cok sie go nasarpoł, kielok ta wody na niego wylot, coby sie był niedlugo w niej utopił, a psiodusa nic, a nic!

Padom: - Wojtek, zęby oba gotowe.

Dobre pół dnia wracoł do zycio i pote koto wlecora posoł do domu. Ani mi ta płacić nie fciot, ani bars nie dziękował, ba sie ta, tak ino, ino wlok do domu.

Nej pieknie i ładnie, skoro slysem, ze mój Wojtek sie zyni! Wicie, wicie! Myśle se, a kaz ta zapłata!

Moze wysty po tym weselu dwie niedziele, a Wojtek tu! "Ze coście tak do mnie przywlekło - myśle se - pewnie cosi bedzie z tym płaceniem, bo Wojtek z cepca babinego piniądze młot." A Wojtek zaroż od proga woło:

- Jasiek znowa nieszczęściel Troche ino był ten moskolicek z owianej maki kwardy i zęby posty! Pokiela były bakki weselne, to zęby sie trzymały oba, a skoro dosto do moskalicka, diaski zęby wzieny! Jasiek ratuj, baba moja jesse o zębak nic nie wie, ratuj mniel!

E, kie mnie wzieny złości! To miasto zapłaty, on mi kazuje jesse roz brać sie do takiej ciężkiej roboty! Ej diabli, ej diabli, kie nie hipne, nie zacne kłuć; to ty psiokrew mamlacu nie umies sanować mojego talentu, ba se bedzies ozkazowoł, coby ino wprawiać i wprawiać, kie ci se przykcel! Mamlacu przeklety! - i wte razy mocno go wycion pięściami w pysk.

Byłoby, kieby było, hale nieszczęście było jesse więkse, bo Wojtkowi drugie dwa zęby wyskoczyły i to sie juz nie dało nic zaradzić, bo dziurzyska były takie duze, ze nawet ze starej krowy zębów sie juz nie dało dopasować.

Telo w tym nieszczęściu było szczęście, ze Wojtek babe młot, a choć go ta baba nie rada widziała i w pysk nieroz od niej dostoł, to i tak zębów na wybicie więcej nimłot - wiera hajj!



ZWYCZAJE WIELKANOCNE NA PODHALU

We wszystkich stronach Polski jest Niedziela Palmowa bardzo uroczyste obchodzona. Wszędzie na swój sposób starają się przewyższyć pomysłowością swych sąsiadów. W wielu miejscach nie ma palm, jak na Podhalu. Bazie ludzie zrywają i w kościele dają księdzu do poświęcenia.

We Wielki Czwartek przed północą całe tłumy ludzi czekają nad Dunajcem na uderzenie dwunastej godziny. Wtedy rzucają się wszyscy do wody cało, czy po kolana, inni choćby twarz wodą zwilżyć. To ma uchronić górali od wszelkich chorób.

W Wielki Piątek odwiedzają pobożni grób Zbawiciela przystrojony w kwiaty z podobizną Chrystusa, a straż przy nim trzymają na zmianę różne miejscowe stowarzyszenia jak straż pożarna, legioniści i inne stowarzyszenia młodzieżowe.

Święcenie darów bożych w Wielką Sobotę jest bodaj najważniejszym wydarzeniem dla działwy i kobiet w czasie Wielkanocnym. Przez cały rok kobieta niema tyle strapienia przy gospodarstwie, co na ten jeden dzień, by kofacz się udał, by babka się nie przypaliła, kiełbasa dobrze uwędziła itd. Dziewczęta się troszczą by baranek z masła lub z cukru był jak największy z czerwoną chorągiewką, a kraszanki lub pisanek już od kilku dni zajmują młodzież, która rywalizuje między sobą o większą pomysłowość i kolorowość.

Toteż gdy w sobotę rano ksiądz w obejściu kościelnym poświęca te dary Boże, дума rozpiera stare żeńskie i młodsze pokolenie, że wszystko udało się jak najlepiej.

Najpiękniejsze wydarzenie w historii corocznej stolicy góralskiej -- Nowego Targu jest rezurekcja.

Pod wieczór na zew domów, co żyje spieszy do kościoła aby brać udział w tej uroczystości. Wszystkie stowarzyszenia męskie, żeńskie i nijakie (t. zw. Ochronki) ze swymi władzami biorą udział. Po wstępnych obrzędach w kościele rusza ks. kanonik w asyście innych księży, starosty i burmistrza, pod baldachimem z procesją naokoło rynku.

W ratuszu, we wszystkich oknach rynku i przyległych ulic goreją świece -- świece -- świece. Starzy gazdowie w czarnych guniach, weterani spod Koenigracu i taliańskiego

frontu -- z medalami na piersiach, polscy legioniści, prababki w staroświeckich sukienkach nowotarskiej mieszcanki, w skupieniu pobożnym wszystko się pcha bliżej księdza, bo tam i wnuczki kwiatki rzucają i światła tam najwięcej i bractwo kościelne. Każdy chce być bliżej chwały Bożej. Nagle na znak księdza idącego z Przenajświętszym jak zagrzmi: "Wesoły nam dzień dziś nastał... a echo o stare mury miast się odbija i leci hen pod Tatry, by wrócić powtarzane przez Turbacz, Pieniny i Babią Górę. Straż pożarna z namaszczeniem trzyma porządek, po bokach baldachimu, a kapela nadaje takt pochodowi i przyczynia nastroju uroczystego. Tysiączne tłumy zalegają rynek. Po bokach widać nieśmiały, bo pierwszy raz widzieli coś podobnego z oddalonych wsi przybyłych Podhalanów i Podhalanki. Nastroj iście wzniósł i przekonujący. Trudno to wszystko opisać -- to trzeba widzieć i odczuć.



A. Seikowicz

WESOŁEGO ALLELUJA

ROZMOWA Z ANDRZEJEM BACHLEDĄ

Andrzeja Bachledę "wywiał" przed kilkoma laty halny wiatr z ukochanego Zakopanego, hen pod Mont Blanc. Tam w spokoju, bez wielkich och i ach, robi to, co zawsze chciał robić w kraju, pod tatrzańskim niebem. Uczy jeździć na nartach francuską młodzież, ale wciąż nie może przeboleć, że jego podopiecznymi nie są młodzi chłopcy z Kuźnic czy Kościelisk, ci którzy swoje pierwsze narciarskie kroki stawiali na Wierszykach, Lipkach i Bundówkach. Dlaczego tak się stało, że po zakończeniu kariery sportowej, ten wspaniały narciarz nie mógł swojej wiedzy "sprzedawać" w kraju?

Z Andrzejem Bachledą rozmawia publicysta krajowy Zbigniew Weseli:

- Jestem zakopiańczykiem z krwi i kości. Zawsze marzyłem, żeby w moim rodzinnym mieście był wielki sport. Miałem własną koncepcję, którą starałem się urzeczywistniać. Chodziło mi o stworzenie w Zakopanem odpowiedniej bazy narciarskiej, a więc przede wszystkim wybudowanie jeszcze trzech - czterech wyciągów w rejonie Kasprowego Wierchu. Sztuczne tworzenie kilkusobowych grup trenujących, najczęściej poza granicami kraju, nie mających oparcia w szerokim zapleczu, było tylko półśrodkiem. Ja chciałem czegoś więcej. Narciarstwa prawdziwego, opartego na mocnych podstawach.

Prawie cztery lata poświęciłem agitowaniu, przekonaniu ludzi "wielkich" i ludzi

"małych". Nie wypaliło. Szkoda. Kiedy mój francuski przyjaciel z tras narciarskich Alain Penz zaproponował mi pracę trenera w St. Gervais, wydało mi się to zrazu śmieszne. Nigdy nie myślałem poważnie o wyjeździe na dłużej. Miał więc być jeden rok, a zebrało się ich już kilka. Nie będę ukrywał, że tutaj jest wszystko to, o co walczyłem w kraju - baza, utalentowana młodzież i spokój w pracy. Cieszę się, że coraz lepiej jeżdżą moje dzieciaki - 16-letnia Anka, i 11-letni Andrzej, mają idealne warunki do treningu, a w zawodach często dają już łupnia rówieśnikom. Chciałbym, żeby od nowego sezonu Anka, Andrzej, a być może i później najmłodszy 6-letni Szymon jeździli oficjalnie w barwach (DOKOŃCZENIE NA STR. 8)

(Dokończenie)

Polski, tak jak mój dziadek, ojciec i ja. Mam zamiar w tej sprawie wysłać list do Polskiego Związku Narciarskiego.

- A jak Andrzej z Twoją formą? Czy gotów byłbyś stanąć na starcie na przykład w przyszłorocznych mistrzostwach Polski?

- Zbliżam się do czterdziestki, ale wciąż tego nie czuję. Dużo jeżdżę, może mniej niż kiedyś na brankach, lecz kondycję mam doskonałą. Myślę, że kilku facetów musiałoby uznać moją wyższość.

- Podobno odniósłeś sukces podczas 7 mistrzostw świata tenisowo-narciarskich, które odbyły się niedawno w Garmisch-Partenkirchen?

- Zająłem drugie miejsce, ale mógł być tutaj tytuł mistrzowski. Nigdy nie dbałem za bardzo o sprzet i tym razem "przewiozłem się". Stok slalomowy był dosyć płaski i żeby uzyskać dobry czas, trzeba było mieć bardzo dobrze przygotowane narty. Ja wystartowałem na "zrąbanych" i tytuł przeszedł koło nosa.

- Sporo zamieszania w krajowym świątku narciarskim zrobiła Twoja książka "Szary śnieg".

- Słyszałem. Jedni są wściekli, drudzy gratulują mi takiego, a nie innego ujęcia tematu.

- Osobiście byłem trochę zaskoczony, że tyle w niej goryczy.

- Nie ty jeden. Większość myślała, że moją karierę można skwitować jako "spacerek z papierosem w ustach". Tymczasem było znacznie mniej różowo. Wspomnienia zacząłem pisać spontanicznie w 1978 roku, a więc w dwa lata po

zakończeniu kariery zawodniczej. Wszystko jeszcze dobrze pamiętam, wiele rzeczy wciąż bolało i bardzo chciałem przenieść to wszystko na papier. Plik zapisanych kartek trafił później do szuflady i przeleżał tam kilka lat. Będąc już we Francji poprosiłem zwagira o zajęcie się wydrukowaniem wspomnień. Do ręki otrzymałem już gotowy egzemplarz i byłem zaskoczony stwierdzeniem, że brakuje w nim dwóch końcowych kartek. Gdzieś się chyba musiały przez te lata zgubić a były o tyle istotne, że wyjaśniały tytuł - "Szary śnieg".

- Napiszesz jeszcze kiedyś książkę?

- Być może.

- Nie tak dawno odbyły się w Zakopanem I Polonijne Igrzyska Zimowe. Startowało w nich wielu Twoich znajomych ze slalomowych tras. Chociaż nie było Cię wtedy w Zakopanem ciałem, to listem, który przysłałeś, chwyciłeś za duszę.

- Cóż, o przyjaciółtach nie zapomina się. Myślę, że miałem prawo tak od serca do nich napisać o tych naszych wspólnie spędzonych na nartach latach młodości.

- Nie wiem, czy słyszałeś, że z Twoją osobą związane było - pośrednio tym razem, jeszcze jedno wydarzenie podczas Polonijnych Igrzysk Zimowych. Andrzej Szykowski, zwany "Szyja", znakomity narciarz, dzisiaj mieszkający we Francji, wywinął w trakcie treningu na Kasprowym Wierchu niezłe salto i podczas upadku urwał czubek buta narciarskiego, Twojego buta, w którym przed laty jeździłeś jako zawodnik, a później oliarowałś Andrzeja.



Jędrzej Bachleda gra na chrzcinach u Jaska Karpia w Zakopanem.

- "Szyja" opowiadał mi o tym wydarzeniu i prawdę mówiąc jeszcze nigdy nie słyszałem o podobnym przypadku z wyczynowym butem narciarskim. "Szyja" bardzo biadolił nad tą stratą, gdyż jeździło mu się w nich podobnie jak i mnie znakomicie. Teraz czubek buta San Marco pełni w jego domu rolę popielniczki.

- Sezon zimowy dobiegł końca i czas chyba na zasłużony urlop.

- Ależ skąd. Tutaj w Alpach nie ma prawie przerwy i jeden sezon zahacza o drugi. Już w czerwcu początek przygotowań do kolejnego sezonu na lodowcu i naprawdę nie wiem, czy uda mi się wykroić trochę

czasu, żeby przyjechać do Zakopanego. Postanowiłem, jednak, że zrobię wszystko, aby dzieci mogły spędzić wakacje pod Giewontem.

Mam jeszcze na koniec prośbę, abyś przekazał pozdrowienia wszystkim narciarzom w kraju i żeby nie tracili nadziei. Wierzę, że kiedyś mniej będzie "Szarego śniegu" i nadejdą w Polsce lepsze dni dla białego szaleństwa, chociaż być może niektórym z nas do tego czasu siwizna przyproszy skronie.

"Nowy Dziennik" - New York. Sobota-niedziela, 7-8 marca, 1987.

DOM PODHALAŃSKI

Siedziba i własność Związku Podhalan w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary. OGRODZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalan zwraca się do wszystkich Podhalan, Polonii w Chicago, oraz sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.



Zamówienia i rezerwacje kierować na:
Polish Highlander Community Center
4808 S. Archer Ave. Chicago, Illinois 60632
lub telefonować: 312-523-7632

THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407